ROK 1932.

STYCZEŃ

ZESZYT 1.

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz sierpnia i września.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego zł. 6 ; z a g г a n i c ą zł. 10. Przedpłatą przyjmuje Administracja pisma,

Warszawa, ul. Tamka nr. 44, oraz księgarnie i urzędy pocztowe. Reklamacje co do nieotrzymania numerów prosimy składać najpóźniej po nadejściu następnego numeru.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności 24.900.

2 odezwy od Redakcji w ostatnim (9—10) zeszycie „Poradnika Językowego" dowiedzieli się Czytelnicy, że jego Założyciel i Redaktor, Dyrektor Roman Zawiliński, przekazał go naszemu Towarzystwu. Uważamy za miły obowiązek złożyć Mu tutaj na wstępie w imieniu miłośników mowy ojczystej najgorętsze podziękowanie za Jego pożyteczną dla ogółu inicjatywę i długoletnią wytrwałą a prawdziwie ofiarną pracę.

„Poradnik" nadał stać będzie na straży czystości i poprawności języka. Zwalczać będziemy jawne błędy i niedbalstwo, prowadzące do jego skażenia i ubożenia, — poddawać będziemy bezstronnej ocenie zjawiska językowe, mając na względzie dobro języka nam wspólnego jako zarazem bodźca i kierowniczego wędzidła kultury duchowej jednostek i zbiorowisk, — tępić będziemy natrętne barbaryzmy, piętna duchowego niewolnictwa, mając jednocześnie oczy otwarte na działanie żywych, twórczych pierwiastków językowego rozwoju.

Chcemy pracować, zbrojni w niezależną miłość prawdy, pamiętając z K. Libeltem, że „język jest krwią, ojczyste ciało narodu opływającą", i z myślą, by to była krew zdrowa, swą samorzutną siłą pokonywająca niedomagania i słabość.

2 PORADNIK JĘZYKOWY 1932, z. 1

POPRAWNOŚĆ JĘZYKOWA.

Wśród zagadnień dotyczących języka zagadnienie poprawności językowej jest niemal jedynem, budzącem żywszy odgłos w szerszych masach publiczności. Dla ogółu rzecz cała streszcza się w pytaniu natury czysto praktycznej: jak należy mówić, a jak nie należy? które formy językowe są dobre, a które są złe? Na takie stawianie sprawy zżymają się teoretycy: nie nasza rzecz, twierdzą, wydawać oceny i wyrokować o tem, co ma być, a co nie ma. Naszem zadaniem jest badanie i opis tego, co jest. Pewien wybitny — dziś nieżyjący — językoznawca powiedział kiedyś, że uczony-teoretyk nie może być przyrównany do ogrodnika plewiącego chwasty a hodującego piękne kwiaty, bo jest on raczej podobny do botanika, którego w równej mierze interesuje jakaś pasorzytnicza narośl na pniu drzewa, jak i okaz niezwykłej róży wypielęgnowany w cieplarni. Jeżeli jakaś forma językowa jest w społecznem użyciu, to językoznawca nie tępi jej, ani jej nie popiera, lecz ją wyjaśnia, ustalając jej pochodzenie.

Dają się tu i owdzie słyszeć głosy, że pytania poprawnościowe bywają czasem traktowane zgóry, z wysokości teoretycznego majestatu, jakgdyby były niewczesnemi próbami zamącenia dostojnej ciszy, w której kapłan wiedzy spala kadzidła niewiadomemu i dla ludzkiego oka niewidzialnemu Bogu. Wrażenia takie — i nastroje — należy rozwiewać. Pół-religijny stosunek do nauki charakteryzuje poniekąd społeczeństwa wychodzące dopiero ze stadjum pierwotności, z nauką jeszcze niezżyte, nieoswojone: nauka pełni swą właściwą funkcję wówczas, gdy zapładnia życie, z życiem współpracuje, udoskonala je i pcha naprzód.

Jednostronny „teoretyzm“ w stosunku do faktów życia językowego ma pewne historyczne źródła. Wszyscy żyjemy temi dobrami duchowemi, które czas i praca ludzka wytworzyły w naszem środowisku. Czyjeś jednostkowe przemyślenia powoli, ale nieuchronnie, stają się dobytkiem ogółu, wchodzą w obieg, jak monety — i zczasem, jak monety, ścierają się. Można nawet najczęściej przypuszczać, że myśli bardzo rozpowszechnione, stające się gdziekolwiek pokarmem mas, są już myślami — spóźnionemi.

W językoznawstwie końca XIX-go i początku XX-go wieku najsilniejszemi tradycyjnie koncepcjami były: koncepcja historyzmu jako metody prawie równoznacznej z metodą wogóle naukową oraz koncepcja języka jako organizmu żyjącego i rozwijającego się według swoistych, niezależnych od ludzi praw. Tradycja historyzmu powodowała, że pierwszą — naturalną — ale czasem i ostatnią reakcją badacza na każde postrzeżone zjawisko stawało się pytanie: skąd się to zjawisko bierze? jakie jest jego pochodzenie? Pojmowanie języka jako jakiejś rzeczywi

1932, z. 1

PORADNIK JĘZYKOWY

3

stości pozaludzkiej — do dziś dnia żywe w niektórych t. zw. szkołach naukowych — nastrajało niechętnie do wszelkich prób wtrącania się w życie językowe, uznawanych zgóry za bezcelowe. Echa takich poglądów niewątpliwie musiały się odbijać na ustosunkowaniu językoznawców do zagadnień natury praktyczno-językowej.

Z uczonych polskich pogląd na język jako na „organizm" bardzo usilnie zwalczał Baudouin de Courtenay. Zasługuje też na podkreślenie, że ten właśnie uczony wypowiedział zdanie: „człowiek ma nietylko prawo, lecz i obowiązek doskonalenia swoich narzędzi społecznych" i że on właśnie był w swoim czasie prezesem sekcji poprawnościowej Kola Warszawskiego T-wa Miłośników Języka Polskiego.

Język nie jest organizmem, lecz jest działalnością ludzką, każda zaś działalność ludzka w pewnym zakresie może i powinna być poddana świadomej woli. Nie mamy ostatecznych metafizycznych dowodów na to, że inicjatywa jednostek ma wpływ na dzieje, ale podpowiada nam to uparcie zdrowy rozsądek, a zresztą pełniejszem życiem żyje ten, kto się zachowuje tak, jakgdyby od jego woli coś zależało, kto tę wolę i jej skuteczność wypróbowuje w praktycznem działaniu, niż biernie zdany na łaskę rzeczy fatalista.

Tam, gdzie idzie o najcenniejsze narzędzie cywilizacji, najpotężniejszą dźwignię kultury duchowej, najpewniejszy czynnik harmonijnego postępu — język ojczysty, tam nie powinno być miejsca na fatalizm.

Nam nie jest wszystko jedno, jak będziemy mówili i pisali. Nie jest nam rzeczą obojętną, czy osiągniemy porozumienie z innymi z pomocą bezładnego bełkotu, czy też z pomocą mowy ukształconej, godnej członków zorganizowanej i ku jakimś celom zmierzającej grupy społeczno-narodowej. Im bardziej jednolity jest kodeks znaków językowych, tem lepiej, bo ułatwia to postęp kulturalny masom, sprzyja prostocie stosunków ludzkich, pomaga jasnemu myśleniu, z którego płyną pierwiastki w najbardziej dobroczynny i samorzutny sposób organizujące życie społeczne.

Nietrudno chyba z każdym jako tako kulturalnym człowiekiem dojść do porozumienia na tym punkcie, że język stanowi jedno z najistotniejszych dóbr kulturalnych społeczeństwa i że wymaga zatem świadomej ochrony i troski.

Niepomiernie trudniej jednak odpowiedzieć na pytanie: jakie mają być wytyczne działalności, mającej na celu troskę o język? Rzecz wymaga rozpatrzenia, bo wszelka działalność podjęta bez myśli przewodniej będzie tylko wymierzaniem ciosów w próżnię, donkiszockiem i bezpłodnem marnowaniem sił i czasu.

Gdzie szukać normy poprawności językowej? Według jakich ogól

4

PORADNIK JĘZYKOWY

1932. z. 1

nych sprawdzianów (kryterjów) ma się oceniać tę lub inną formę językową?

Przyjrzyjmy się kilku z różnych stron wysuwanym czasem kryterjom poprawności językowej.

Wedle jednych wymową poprawną — zacieśnimy tu rzecz do zagadnienia wymowy — jest wymowa zgodna z pisownią. Pewien bardzo znany kierownik teatru i sam artysta sceniczny nakazuje, aby mówiono na scenie: jabłko — z wyraźnem ł w środku, pięć-dziesiąt z odrębną wymową następujących po sobie i nieuchronnie zlewających się ć i dź, szedł, a nie szet, jak zwykle mówimy i t. d. Na wszelkie dowody i rady odpowiada krótko: nie chcecie, żeby tak mówiono, to piszcie inaczej. Jak zaczniecie pisać japko, to będziemy tak mówili.

Aktorzy w wykonaniu takich zaleceń gwałcą, zapewne wbrew samym sobie, wymowę wyrazów polskich. Słyszałem, jak ze sceny pewien aktor deklamował wiersz następujący (S. Miłaszewskiego):

„Wierzyłem, nieszczęsny zbieg,

Że miłość świat przeinaczy,

A świat się zawziął i wściekł."

W wymowie przeciętnej rymy w tym wierszu są zachowane, ponieważ ostatni wyraz brzmi wściek, bez końcowego ł, wyraz zaś zbieg wymawiamy na końcu bezdźwięcznie. Aktor ów jednak, pomny na nakaz mówienia tak, jak się pisze, wymawiał wyraz ostatni z wyraźnem podkreśleniem ł: wściek-ł, wskutek czego „wściekał się" rym i dźwiękowy efekt wiersza ginął. Nienaruszona pozostawała tylko niefortunna zasada.

Każdy oczywiście rozumie, że między mową a pismem muszą być rozbieżności, wywoływane tem chociażby, że język zmienia się prędzej, niż pisownia. Co innego wymowa wyraźna, co innego — zgodna z pismem, której to zgody zresztą nigdy nie można osiągnąć: gwoli niej musielibyśmy naprzykład wymawiać wyraz kąt z takiem nosowem o, jak we francuskiem comte, albo jeszcze rygorystyczniej z nosowem a, jak we francuskiem tante, bo wszakże piszemy ą (a z ogonkiem).

Kryterjum pisowniowe dla praktycznego rozstrzygania jakichkolwiek zagadnień poprawnościowych jest zupełnie nieprzydatne.

Skoro sami aktorzy oglądają się za normami wymowy i zdarza się, że wybierają przytem wcale nie najlepsze, to nie można, rzecz prosta, stawiać za wzór dla ogółu mówiących wymowy scenicznej, co czasem bywa wysuwane (w Niemczech t. zw. Bühnenaussprache).

Często w sporach o poprawność spotkać się można z odwołaniem się do języka wieków ubiegłych: forma zostaje uznana za poprawną, jeżeli jest stara. Trzeba tu jednak być oględnym. Oczywiście, pięknieby było, gdybyśmy w artykułach dziennikarskich znajdowali język — Kocha

1932, z. 1 PORADNIK JĘZYKOWY 5

nowskiego, ale mimo cały nasz dla wielkich twórców złotego wieku pietyzm, niemożliwe byłoby stawianie ich języka za wzór i normę dobie dzisiejszej. Pewien wytwórca pasty do butów nazwał ją (w Warszawie) „Jaśniej słońca". Ktoś wziął tę formę w obronę z tego tytułu, że podobne zwroty są stare i można je znaleźć u Kochanowskiego. Nie jest to argument. Po pierwsze ów wytwórca wpadł na pomysł swej nazwy z pewnością nie przez rozczytanie się w mistrzach słowa XVI-go wieku, lecz najprawdopodobniej pod wpływem odpowiednich form rosyjskich. Po drugie — i to najważniejsze — co było dobre w wieku XVI-ym, może nie być dobre w XX-ym. „Umarli niech grzebią umarłych". Wilnianin, który mówi „on był podjadłszy", mógłby się legitymować odpowiedniemi lub podobnemi zwrotami z Biblji Zofji — ale nie mógłby kogokolwiek przekonać i nakłonić do naśladownictwa. Czasy się zmieniły, język się zmienił i poczucie właściwości pewnych zwrotów zmieniło się również. Historyczne kryterjum poprawności językowej może mieć tylko wartość względną.

W niektórych krajach za wzorową uchodzi wymowa pewnych miejscowości, niekoniecznie nawet stolic: we Włoszech naprzykład przez długi czas uchodził za wzorowy język Florencji (do czego później dodano „w ustach rzymskich" — „lingua toscana in bocca romana"). We Francji wobec wielkiej przewagi kulturalnej Paryża nad wszystkiemi innemi miastami już w XVII-ym wieku gramatycy stawiali za wzór język Paryża (z dodatkiem „de la bonne société"). Dziś wymowa paryska szerzy się siłą naturalnych wpływów, choć wielu Francuzów uważa za lepszy, poprawniejszy i mniej skażony czysto miejscowemi właściwościami język naprzykład miasta Tours i innych „dobrych okolic" („bonnes régions").

Rozstrzygają tu warunki historyczne: powagi i znamion wyższości udzielają pewnym formom językowym środowiska, które tych form używają. Dlatego też kryterjum miejscowe tam tylko może być przydatne, gdzie wieki istotnie uczyniły z jakiegoś ośrodka ważne ognisko kulturalnych wpływów, promieniujących na cały obszar kraju. Wiemy, że w dziejach Polski miasta nie grały tej roli, co na Zachodzie Europy, nie wyciskały, jako ośrodki cywilizacji, piętna na calem życiu narodu: życie polskie bujne, ale nieokiełznane, nie ujęte w karby, rozlewało się po szerokich polach i stepach, tętniło żwawiej w dworach wielkopańskich, dworkach i zaściankach szlacheckich, ale nie skupiało się w miastach, gdzie biją zawsze źródła kulturalnej energji narodów. Dlatego też żadne z polskich miast nie może rościć pretensyj do narzucenia swych właściwości językowych całej Polsce, bo nie ma do tego rozstrzygających, nieodwołalnych historycznych uprawnień. Wzmaga to niewątpliwie stan pewnej chwiejności w zakresie „norm" językowych. A czego wieki

6

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 1

nie wykonały, tego się z dnia na dzień nie wykona. To przedewszystkiem należy sobie dokładnie uświadomić.

W samych formach językowych może nie być nic takiego, coby je zgóry przeznaczało na wyższe lub niższe, lepsze lub gorsze. Jeżeli czas brzmi „poprawnie", a cas — razi, to dlatego tylko, że formy te są podzielone między pewne środowiska społeczne — wykształcone i gminne. Kryterjum poprawności ma zasadniczo charakter pozajęzykowy, społeczny. Oczywiście, termin „społeczny" należy rozumieć szeroko, aby nie wpaść w nieporozumienia.

Bo mogłoby się zdawać, że „dobrym językiem" winien być język wykształconych warstw ludności. Cóż jednak widzimy w praktyce? Wszakże ci, którzy z beztroską niechlujnością zasypują pisma codzienne, wydawnictwa urzędowe, a choćby tylko ogłoszenia reklamowe, gorszącem śmieciem językowem, ci, którzy gwoli łatwemu zarobkowi puszczają na rynek pośpieszne, nędzne i odrażające przekłady sensacyjnych powieści, to są — inteligenci, ludzie bądź co bądź wykształceni, piszący, mający czasem ambicje. Sama przynależność do klasy inteligenckiej nie wystarcza, aby językiem posługiwać się dobrze i móc służyć za wzór. Konieczne są inne warunki.

Jeżeli dzieje nie wytworzyły u nas dawniej takiego ośrodka cywilizacji, któryby powagą nagromadzonych i skupionych w nim wartości kulturalnych nadawał ton wyższości pewnym sposobom mówienia i upowszechniał je, jeżeli ta chwiejność i pstrokacizna, która nas razi w języku, jest owocem wiekowych zaniedbań, to tylko od wytrwałej, spokojnej, na daleką metę obliczonej pracy można spodziewać się jakichś wyników. Wyniki te będą jednak zależały głównie od stopniowych zmian w ogólnym układzie stosunków.

Rozsądna krytyka pewnych objawów, wytykanie ich, wyjaśnianie, są to rzeczy pożyteczne, potrzebne, bo zbyt wiele widzimy dokoła siebie jawnego niechlujstwa, aby na wszystko patrzeć wyrozumiałem okiem mędrca i sub specie aeternitatis rozgrzeszać. Lecz sama krytyka nie wystarcza. Nie wystarcza ochrona języka, bo postawa wyłącznie obronna nigdy nikomu nie zapewniła zwycięstwa. Każdy, komu na losach języka zależy, musi mieć szersze widnokręgi, musi sobie uświadamiać nietylko to, z czem walczy, ale również i to, na jakich pozytywnych czynnikach opiera swe rachuby na powodzenie. Właściwie nawet powinien zdać sobie sprawę, że żadnych nagłych, doraźnych powodzeń nie zazna, że jego praca będzie owocowała — jeżeli będzie — w sposób nieefektowny, niewidoczny.

Ale rzeczą najważniejszą jest zrozumienie tej podstawowej prawdy, że naród ma taki język, jakiego jest wart, że droga do świadomego doskonalenia języka prowadzi przez gruntowanie w społeczeństwie okre-

1932, z. 1

PORADNIK JĘZYKOWY

7

słonej postawy moralnej w stosunku do własnych dóbr kulturalnych. Bez tej postawy — wszystko na nic. Żadne apele nie przemówią do środowiska, któreby nie miało charakteru, było po barbarzyńsku ślepe na własną kulturę, niedbałe o ciągłość cywilizacyjną.

Pamiętamy wszyscy lingwistę Ciekockiego z „Przepióreczki", który na kierowane do niego „poprawnościowe" pytania odpowiada, odwołując się do instancji nieco swoistej: „Mów, jak ci serce dyktuje". Tę radę można wziąć na serjo. Z serca płynie o wszystkiem stanowiąca dobra wola i w sercu, siedlisku życia i działania, jest „Polska właśnie" z jej kulturalno-językową tradycją i zarodkami rozwoju i postępu.

Ten postęp urzeczywistniać może tylko spokojna praca myśli, zmierzająca do pogłębiania w mówiących kultury językowej i nieobojętna na współdziałanie ze słowem żywem i pięknem, w którem się kształtuje i wyostrza językowa intuicja.

Witold Doroszewski

P. S. O samej nazwie „T-wa Poprawności" kilka uwag zamieszczę oddzielnie.

LEKKOMYŚLNE STRZAŁY.

I.

Poprawność językowa to jest rzecz niewygodna: zmusza do zastanowienia się, każe się namyślić, porównać, niejednokrotnie zajrzeć do słownika, albo nawet do gramatyki (jeżeli jest pod ręką), a to wszystko wymaga czasu a zwłaszcza chęci i — dobrej woli.

A tymczasem tej dobrej woli brak często.

Dziennikarze np. zakrywają się tarczą papierową, którą nazywają — „brakiem czasu"; uczeni, a zwłaszcza półuczeni, zasłaniają się lekceważącem ruszeniem ramion i ironicznym półuśmiechem; pisarze wybitni okazują pewną dozę „dobrej woli" i starają się o poprawność, o ile o niej pamiętają; najgorsi są ci, którzy piszą łatwo, piszą wiele, stosują się do gustu czytelników i — pokpiwają ze wszystkiego.

Czytaliśmy niedawno w książce, poświęconej niby językowi, tego rodzaju zdania:

„Język nie znosi formalistyki. Rubrycele i przepisy na nic się nie zdadzą".

„Język nie da się ująć i obwałować, jak rzeka. Jest żywy. Nie chce oficjalnego koryta, chce twórczej wolności."

„...język kpi sobie tęgo z t. zw. ducha języka i ani mu w głowie trzymać się swojej własnej konstytucji." A więc:

8

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 1

„Szanowny tłumie, który „myślisz butem, a czytasz łokciami", uspokój się i „zostaw leżeć" całą tę niepoprawność..."

Gdzie indziej czytamy:

„Pozwólcie, Panowie, młodzieży szkolnej tak mówić i pisać, jak piszą najwybitniejsi współcześni mistrze słowa".

Albo:

„Język musi mieć zapewniony swobodny rozwój. Jako organizm żywy, nie znosi krępujących go form lub co gorsza okaleczeń." Wreszcie:

„Język tworzą wielcy pisarze i zwyczaj powszechny".

I tak dalej, w tym samym tonie wyższości i miłościwego lekceważenia — purystów...

Każde ze zdań powyższych może zawierać ziarno prawdy, gdy się je wyłuszczy ostrożnie; ale wszystkie błądzą tem, że traktują język jako przedmiot jakiś osobny, niezależny od człowieka, ale mu narzucony, że nie liczą się z warunkami rozwoju życia języka, polegającemi na właściwościach fizycznych i psychicznych jednostki ludzkiej. Jakżeż łatwo ulegają ludzie i to nietylko rodzaju żeńskiego, samowolnym przepisom mody, których zaniedbywanie jest większem w ich mniemaniu przestępstwem, niż czyn nieetyczny! A tymczasem zwrócenie uwagi na niewłaściwości mowy, utrudniające porozumienie — główny cel języka — wywołuje odpór i lekceważenie poprawności...

Jaki tego skutek?

J. E. Skiwski w „Tygodniku Ilustrowanym" (1931, nr. 13, str. 244) powiada, że tego rodzaju lekceważenie językowej poprawności „wszyscy zrozumieją w tym duchu, że można mówić i pisać, jak się komu podoba, i że ta dżungla językowa, w której żyjemy, jest poprostu rajskim ogrodem". Będziemy więc dalej brnąć bez pamięci w cudacznych nowotworach cudzoziemskich, w składniach obcych językowi polskiemu, w solecyzmach stołecznych czy prowincjonalnych i udawać — że miłujemy język ojczysty, bo wolno w Polsce, jak kto chce.

A przecież wołał już w w. XVII Andrzej Maksymiljan Fredro:

„Weź ieno trochę namysłu przed się nie znaiący dobra swego Polaku a poradź się z uwagą; nie tylkoć dostarczy, ale zbywać nad to będzie słów polskich i wyboru".

Ci, którym poprawność językowa jest solą w oku, niech nie strzelają lekkomyślnie ogólnikami, wykrzyknikami albo ironicznemi uwagami; niechaj się zastanowią i pomyślą głęboko nad istotą poprawności i jej celami, a sądzimy, że zmienią zdanie, i sami „ku pożytku dobra wspólnego pomogą".

R. Zawiliński

1932, z. 1

PORADNIK JĘZYKOWY

9

II.

Praca nad imiennictwem w różnych dziedzinach nauki i przemysłu, która toczy się stałym nurtem w zamkniętych kółkach zawodowców, ma oprócz swojej wartości rzeczowej ten jeszcze dodatni wynik, że wciąga do dyskusyj ogólnojęzykowych ludzi, nie zajmujących się językiem, każe im się zastanawiać, myśleć, łamać obojętność. Ale...

Ale potrzeba, by ci, co zabierają publicznie glos czy to w obronie swoich własnych pomysłów, czy w krytyce obcych, — poznali przedtem samych siebie: czy językowa ich sprawność stoi na wysokości zadania, czy dość mają krytycyzmu, aby się wysuwać po za granice ścisłej terminologji. Tak przecie łatwo dla wypróbowania siebie dać artykulik przed drukiem do oceny komuś kompetentnemu, — a możnaby się ustrzec rzeczy niemiłych...

Takie refleksje obudziło we mnie przejrzenie ostatniego rocznika łódzkiego „Czasopisma Przyrodniczego'\* inaczej „czasopisma przyrodniczego", bo hołdując modzie kabaretów i wystaw sklepowych, tak się na okładce mianuje poważny ten miesięcznik.

Otóż, w pierwszym zaraz zeszycie z roku ubiegłego znalazłem artykulik znanego i uznanego geologa, który mię zdumiał, i dlatego chcę zwrócić na niego uwagę Czytelników. Autor artykułu, odpowiadając swym krytykom, pisze między innemi: „Jak w społeczeństwie cywilizowanem wolno każdemu wszystko, co nie wyrządza szkody ani całości, ani żadnemu członkowi zespołu, tak w języku wolno wszystko, co nie jest sprzeczne z jego duchem i tradycją, co go nie zniekształca i nie wynaturza".

Nic słuszniejszego nad tę zasadę, ale jakże się pan profesor do niej stosuje? Oto na krytykę użytych przez siebie w książce kilku wyrazów odpowiada tak: „Głęboko poważam i wysoce szanuję Akademję Umiejętności, jak również wszystkie towarzystwa mojej Ojczyzny, jednak w razie, gdyby nietylko Akademja, ale wszystkie towarzystwa z Nią pospołu uchwaliły amonjak, to musiałbym nadal pisać amoniak".

I dlaczegóż to? A no, dlatego, mówi pan profesor, że przecie mamy w języku — dębniak, maliniak, uczniak.

Komentować tego nie będę.

Dalej, gdy zaszła kwestja, czy pewien minerał ma być sjenitem, sienitem, czy wreszcie syjenitem (nazwa pochodzi od egipskiego miasta Syene), profesor mówi, że nie widzi tu podstawy do sporu, boć przecie piszemy oddawna i objazd i obiad, i wjazd i wiatr.

Krytykowano zkolei niektóre przymiotniki profesora, jak woda oceanna, jak izomorfny, izotropny. Wszystko to on rozgrzesza, boć ma

10

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 1

my w języku takie wyrazy, jak sanna, trafny, roztropny. Obronę w jego oczach znalazły i haroczny pomnik (barokowy), bo tak słyszał kiedyś z ust pewnego rzemieślnika, i księżycne noce, bo tak powiedział jakiś góral (— a może mazurzył ten góral, może to miały być księżyczne noce, jak jest miesięczny żołd?).

Tak czy inaczej, dopuszcza profesor cały szereg anomalij (szanujmy czystość języka: wyrwasów) językowych — i uważa je za uprawnione.

Jak powiedziałem, w komentarze się nie wdaję, — rzucę tylko pytanie: gdzie się podziała piękna zasada, którą wygłosił na wstępie uczony geolog? — „Co nie jest sprzeczne z tradycją" — więc oceanna woda, baroczny pomnik, księżycna noc, — nie są sprzeczne z tradycją? — lub skromniej mówiąc, z dotychczasowymi urobieniami języka?

J. Rzewnicki.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Jakiego wyrazu lepiej używać ziemia czy grunt? jeżeli idzie o stan
posiadania przez kogoś majątku?

(J. K., Wólka Smolana)

(Rz) Ziemia wiąże się raczej z dużą posiadłością, grunt — z małą; mam
dwieście włók ziemi, mam trzy morgi gruntu; ale to nie żadne
prawo, nawyknienie raczej.

1. Jakiego rodzaju jest rzeczownik mórg (morga)? — w słowniku
Łosia jest podany ten rzeczownik w obu rodzajach.

(J. K., Wólka Smolana)

(Rz) Sam tedy Pan sobie odpowiedział. Czyżby informacja Łosia bu-
dziła w Panu wątpliwość? W języku niemieckim, z którego po-
chodzi, wyraz ten ma rodzaj męski. Słyszy się często: włóka ma
jo morgów, ale równolegle: chłop ma dwie morgi.

1. Od jakiego wyrazu pochodzi Dybiż(rz)bański — ż, czy rz?

(J. K., Wólka Smolana)

(Rz) My znamy to nazwisko w postaci Dybizbański przez z i bodaj, że
to najwłaściwsze, choć nie... najzaszczytniejsze. Dybizban (dybidzban), jak dybikufel, to według Słownika Warszawskiego: pijak,
opój, moczymorda.

1. Czy do imienia pochodzącego od niemieckiego Otto, dodajemy
tylko w przypadkowaniu n, czy jest to imię nie odmieniające się,
a Otton imię spolszczone?

(J. K., Wólka Smolana)

1932, z. 1

PORADNIK JĘZYKOWY

11

(Rz) Jest Pan zbyt subtelny. Jak z Leo zrobiliśmy Leon, tak z Otto — Otton. A czy Otto będzie w mianowniku, czy Otton, dopełniacz zawsze — Ottona. (U nas było to dawniej polszczone na Odo, — znany Władysław Odonicz Plwacz).

1. Jakie znaczenie mają zaimki pytające który i jaki i jaka zachodzi między niemi różnica znaczeniowa?

(J. K., Wólka Smolana)

(Rz) Jeżeli idzie o pytające zaimki, to różnica chyba jasna: na który usłyszymy odpowiedź pierwszy, trzeci albo Jaś, Franio, na jaki — piękny, brzydki, kulawy.

Ale Panu idzie zapewne o względne zaimki, jaki, który. Tu często plączemy. Zdanie: odczyt, jaki miał się odbyć we wtorek, odłożono do środy, — jest błędne; tu trzeba powiedzieć: który, bo idzie właśnie o ten odczyt. Również zdanie: nie podobał mi się ton, w którym przemawiano, — jest niepoprawne; tu idzie

o rodzaj tonu, o taki ton, czemu odpowiada zaimek względny jaki. Trzeba jednak baczyć, by nie przesadzić. Jeżeli słyszymy: nieporozumienie, które (albo jakie) wynikło, nie nadaje się do sądu koronnego, — to „poprawiać" tego nie możemy, bo tu i jedno,

i drugie dobre; w pierwszym razie mówię o tem nieporozumieniu, w drugim rzecz uogólniam: takie nieporozumienie, tego rodzaju nieporozumienie.

1. Adam Grzymała Siedlecki w sprawozdaniu ze sztuki teatralnej „Sztuba" pisze: Komisja zabroniła grać Sztuby. Czy dopełniacz jest tu właściwie użyty? Czy nie powinno być: zabroniła grać Sztubę?

(J. S., Warszawa)

(Rz) W podobnych zdaniach, gdzie dopełnienie rzeczowne nie zależy wprost od czasownika charakteru ujemnego (bronić, zakazać, przestać itd.), lecz związane jest z nim przez inny bezokolicznik, obserwujemy pewną chwiejność; właściwszy jest biernik, ale nie da się zaprzeczyć, że wpływ ujemności czasownika głównego stara się powiększyć swój zasiąg aż do dopełnienia rzeczownego.

Weźmy wyraźniejsze przykłady, przytoczone już kiedyś w Poradniku:

Kto mi zabroni zdjąć kapelusz, gdy mi gorąco?

Można przecie zakazać przechodzić Wisłę w bród.

Czy może nam kto zabronić odłożyć odczyt do wtorku? Niema chyba wątpliwości, że bierniki są tu na miejscu, a przecie to to samo, co owa Sztuba.

Kapelusz, Wisłę, odczyt, — nie zależą tu wprost od zabronić, zakazać', bezpośredniemi dopełnieniami są bezokoliczniki zdjąć,

12

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 1

przechodzić, odłożyć, — i dlatego gdybyśmy im nadali formę rzeczowników odsłownych, musiałyby stać w drugim przypadku: zabroniono zdjęcia kapelusza, zakazano odłożenia odczytu; kapelusza, odczytu będą tu już zwykłe dopełnienia przedmiotowe, zależne od zdjęcia, odłożenia. Dopiero gdy ujemny czasownik jest sam zaprzeczony, dopełniacz staje się koniecznym, jak zresztą we wszystkich innych zdaniach formalnie zaprzeczonych; dlatego powiemy: nie bronię wam odbyć pochodu, tak samo, jak nie chcę zdjąć kapelusza. Mimo więc, że zawsze powiem: zaprzestań grymasów, z całym spokojem mogę się wyrazić: zaprzestań robić grymasy. Używanie i w tym wypadku dopełniacza jest niejako satysfakcją, daną zaprzeczeniu, które doprasza się o dopełniacz a w bezokoliczniku go nie znajduje. Jest to instynktowna, nie zaś wyrozumowana konstrukcja i właśnie dlatego — kto wie — czy nie zwycięży. Mamy tu próbkę, jak niewłaściwość językowa narzuca swą władzę mowie.

1. Przezrocze, czy przeźrocze?

(A. W., Lubowicz Wielki)

(Rz) I Słownik Warszawski, i Łoś, i Brückner dają pierwszeństwo formie przezrocze; na południu kraju bodaj częstsze przeźrocze, postać używana zresztą już przez Kochanowskiego.

1. Paznokć czy paznokieć?

(A. W., Lubowicz Wielki)

(Rz) Tylko paznokieć zamiast paznogieć, urobiony według dalszych przypadków, w których g brzmi jak k. Przytem e nie jest tu wstawione dla łatwiejszej wymowy. Wyraz jest urobiony od nogi, a eć — to przyrostek, jak w łokieć; paz na początku (= po) — to zapewne odmianka umniejszenia, którą mamy w padół, pagórek, pachołek, podobnie, jak w październik (Brückner).

1. Niedawno — nie tak dawno, — czy to nie rusycyzm?

(C. K„ Łódź)

(Rz) Nie, — tak samo, jak nie tak bardzo, nie tak zaraz.

1. Oboje rodzeństwo czy oboje rodzeństwa?

(C. K., Łódź)

(Rz) Tylko rodzeństwa; jak dwoje służby. Nie powiemy jednak oboje państwa Olszewskich było na balu, tylko oboje państwo Olszewscy byli. Konstrukcja jeszcze płynna; może czas to ustali, — bo z drugiej strony oboje rozbitków szukało wyjścia.

1. W ostatnim zeszycie Poradnika troje dziewcząt uznano za błąd; ma być trzy dziewczęta. Dlaczego?

(C. K„ Łódź)

1932, z. 1

PORADNIK JĘZYKOWY

13

(Rz) Dwoje, troje używamy w języku przy piuralia tantum (dwoje nożyc, troje drzwi), oraz przy rzeczownikach osobowych różno- płciowych (oboje rodziców), — wreszcie, i tam, gdzie różnopłciowość jest tylko domniemana (czworo kurcząt). Dziewczęta do tych kategoryj nie należą, a więc forma trzy dziewczęta jest słuszna. Analogja jednak niezawsze liczy się ze słusznością; ona to podciągnęła dziewczęta do owych nieokreślonych kurcząt, piskląt i dzisiaj słyszy się bardzo często troje dziewcząt.

Podobną formę utrzymały niektóre rzeczowniki podwójne (dwoje uszu) lub zbiorowe (stare) jak dwoje praw, oboje narodów (szczególnie w dopełniaczu dawnych utartych zwrotów).

1. Czy wyraz kilo można odmieniać, a więc czy pół kila?

(C. K„ Łódź)

(Rz) Nie, — dopóki pozostaje w nas świadomość, że to ułamek wyrazu; inaczej wkrótce zaczęlibyśmy mówić: 1o dek herbaty.

1. Czy można powiedzieć: zrobić coś samemu? Wydaje mi się to zupełnie błędne.

(C. K„ Łódź)

(Rz) Dlaczego? Weźmy zdanie: Gdy się innym robić nie pozwala, a samemu się nie umie, niewiele z pracy będzie korzyści. Czem tu zastąpić owo samemu? Zmieniać budowę zdania? Słow. Warsz. podaje przykład: Rzuca się ziarno w ogień i samemu się ucieka.

1. Czy można powiedzieć: spaźnia się?

(C. K., Łódź)

(Rz) Często już o tem pisano w Poradniku i gdzie indziej. Postać ta używana jest w niektórych okolicach kraju, ale literacką nie jest, zarówno, jak oprażnia, wyłancza i t. d.

1. Plik papierów czy plika?

(C. K., Łódź)

(Rz) W użyciu są obie formy, ale właściwsza, bo pierwotna, jest plika (łacińska plica). Pozatem nawet ci, co mówią plik, zdaje się wolą: kilka plik papieru.

1. Zwężyć czy zwęzić? Wężej czy weziej?

(C. K., Łódź)

(Rz) Zwężyć jest to, jak zbliżyć, zniżyć, postać starsza, zwęzić — nowsza. Przysłówek brzmiał wężej, jak bliżej, wyżej, niżej; dziś przystosowywa się do nowego czasownika: słyszymy częściej węziej.

1. Taka jest odmiana nazwiska Łaska?

(C. K., Łódź)

(Rz) Zapytanie niewyraźne. Jeśli to rodzaj żeński od Łaski, to oczywiście dopełniacz Łaskiej; jeśli zaś nazwisko jest męskie, to Łaski, Łasce, Łaszczyna, Łaszczanka.

14

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 1

1. Dopełniacz liczby mnogiej od przysłowie, manatki?

(C. K„ Łódź)

(Rz) Przysłów; Łoś dopuszcza i przysłowi, ale na drugiem miejscu, Manatków.

1. Czasownik od wachlarz?

(C. K., Łódź)

(Rz) Wachlować od dawnej postaci wyrazu: wachel.

1. Leniwić się, jak rozleniwić, czy też lenić się?

(C. K„ Łódź)

(Rz) Lenić się, rozlenić się — od pnia; rozleniwić, leniwieć — od przymiotnika, leniwy; nie używamy tylko postaci leniwić się.

1. Odmiana nazwisk w rodzaju Bayer, Luter, Hegel?

(J. K., Wólka Smolana)

(Rz) Praw tu żadnych oczywiście niema. Można tylko podpatrzyć pewne nawyknienia języka. Otóż, naogól, nazwiska na er, starają się utrzymać e w przypadkowaniu, nazwiska na el, przeciwnie, wyrzucają je. W grupie pierwszej wyjątkiem są nazwiska albo polskie, albo przyswojone, niejako związane z gruntem; mówimy np. w Warszawie: Cukra, Szpondra, Sznajdra, Szustra, Pfeiffra, Ungra, choć konsekwetnie tego się nie trzymamy, bo mamy obok nich tak polskie, jak Fukiera, Glogiera itd. Tak samo zachowują się zbliżone dźwiękowo do wyrazów używanych w mowie np. Meister, Hollander, Weinkiper (kiper). Jeżeli dodamy tu jeszcze historycznie spolszczonego Lutra (ale me znanego ministra Luthera), to rzecz stanie się jasną.

Inaczej nazwiska na el. Tu wyjątkami będą takie tylko, w których względy uboczne utrzymują w przypadkowaniu e; należą tu nazwiska z końcówką lei, nel, rel; pierwsze — nic dziwnego, bo idzie w nich o względy eufoniczne; ale dlaczego Kinel, Dehnel, Borel nie wyrzucają e, trudniej zgadnąć, skoro nawet taki Helcel, gdzie istotnie wymówić trudniej, zwyczajowi się poddaje. Może tu wchodzić w grę stosunkowa dawność ukazania się na gruncie polskim takiego obcego nazwiska. Z innych znów względów utrzymują e Karmel, Mirabel, z innych francuskie z akcentowanem el, z innych wreszcie polskie Popiel, Tykiel, lub tak mocno przyswojone: Lelewel. Nazwiska z podwojonem ll, oczywiście, e utrzymują, ale i tu Kuszell ma dopełniacz Kuszlla. Słowem, chociaż tendencja jest mocno zarysowana, wyjątków jest sporo. I nie dziw: nazwisko jest własnością jednostki czy rodu; jak się niem pokieruje, takiem się w tradycji czy tylko w zwyczaju utrzyma.

1932, z. 1

PORADNIK JĘZYKOWY

15

Gorzej, jeśli się stwarza tę tradycję, wyraźnie gwałcąc język, jeżeli pcha się tam e, gdzie go niepotrzeba; dzieje się to niby dla podniesienia „powagi" nazwiska; udajemy, że nazwiska mają jakieś inne źródła, a zbieżność jest tylko przypadkowa; i powstają różne Wróbele, Kopecie, Dudeki(l). Jest to czcza pretensjonalność. Dowcipniejszymi okazali się już ci, co pododawali sobie, „dla niepoznaki" t. zw. litteras decorativas — przykład: Koziełł-Paklewscy; i ci już się w języku zostaną.

ROZTRZĄSANIA.

Pan W. Ch. (Warszawa) ma wątpliwości, czy odpowiedź na zapytanie 94 w zeszycie 8-ym ubiegłego roku jest słuszna. Pytanie brzmiało: Do biura należy przyjść, kiedy deszcz pada, a nie uzależniać przybycie od pogody, (czy też przybycia?).

Odpowiedź brzmiała: tylko dopełniacz. Otóż, p. W. Ch. twierdzi, że czasownik w przytoczonem zdaniu nie jest zaprzeczony; a nie zaś jest tylko przeciwstawieniem wyrazowi należy i z wyrazem uzależniać nie ma żadnej więzi logicznej; stąd miałaby wynikać potrzeba, użycia biernika: uzależniać przybycie. Dobrze. Ale można przecież i tak rzecz rozumieć, że zaszła tu wyrzutnia, że zdanie w pełnej formie brzmieć powinno: należy przyjść, kiedy deszcz pada, a nie należy uzależniać przybycia od pogody, a w tej postaci dopełniacz będzie konieczny — i właśnie ku rozszerzeniu wpływu zaprzeczenia na dalsze dopełnienia zdaje się dążyć język. Bliżej o tem w zapytaniu 6-tem. Nawiasem dodamy, że wogóle zapytanie ułożono nieskładnie; powiedziano co innego, niż zamierzono; należało powiedzieć: do biura należy przyjść nawet, gdy deszcz pada, a nie...

I drugą wątpliwość podnosi p. W. Ch. Jak jest liczba pojedyńcza od perfumy: perfum czy perfuma? Naszem zdaniem, niepotrzeba tu wcale urabiać liczby pojedynczej; Słownik Warsz. podaje przykłady ze Skargi, Knapskiego, Bohomolca, gdzie użyto postaci perfumy, i zdaje się, że wszyscy tak mówią, jak mówią, np. lody. Że ten lub ów pisarz użyje postaci perfuma czy perfum, nie uzasadnia to jeszcze potrzeby, a chwiejność właśnie wskazuje, że to próby tylko; naszem zdaniem, próby chybione. Perfuma — żyje zresztą dzisiaj w języku przedmieść.

Rz.

16

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z, 1

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

1. P. Józef Rączy rzuca nam kilka rad co do prowadzenia pisma; pisze mianowicie:
2. „Starać się oddziaływać raczej przez pokazywanie wzorów i pouczenia oraz porady, co i jak należy czynić, niż przez wytykanie cudzych błędów"; zaleca przytem „uwydatniać w druku właściwe formy, a złe i błędne spychać jaknajbardziej w cień".
3. „Nie wyliczać błędów bez podania równoważników co do treści w formie wzorowej."
4. „Zawsze przy pytaniu dawać jasną odpowiedź, choćby krótką i choćby powtarzało się ją po raz setny; do wcześniejszych odpowiedzi odsyłać tylko po szczegółowsze objaśnienia."

Co do pierwszego punktu, jeżeli dobrze zrozumieliśmy intencję autora, godząc się na zasadę, mamy zastrzeżenia praktyczne. „Pokazywanie wzorów", „pouczanie, co i jak należy czynić" — sprowadziłoby się do oderwanego wykładu gramatyki i stylistyki, do przytaczania wzorów pięknego wyrażania się; — czy jednak rozmiary pisma i środki nam na to pozwolą? Odeślemy tu autora do dwu artykułów, drukowanych niedawno w Poradniku na ten temat: rocznik 1929, str. 121 i 144.

Jeżeli zaś autorowi idzie o to, aby pismo odpowiadało tylko na zapytania, a nie wytykało nikomu błędów, choćby owo wytykanie nawet nie od Redakcji pochodziło — innemi słowy, aby „nie wodziło czytelników po jaskiniach zepsucia i zgnilizny, bo nasiąkają wtedy brudem", — to tu słuszności nie można mu przyznać: lekarz między zdrowymi nie ma nic do czynienia, polem jego działania są właśnie choroby. Kto pyta o to lub owo, to znaczy, że zastanawia się, że chce dobrze pisać i mówić; gorszym stokroć materjałem są ci, co nie myślą, co nie wiedzą, że grzeszą. Tych właśnie szukać musi Poradnik, by — sumienie w nich budzić.

Punkt drugi jest zupełnie słuszny; punkt trzeci — również; tu w sprawach ważniejszych Poradnik gotów przedrukowywać nawet artykuły dawniejsze, z racji, że niewielu tylko czytelników posiada cale komplety pisma.

1. P. Aleksander Pragłowski, w trosce o usuwanie z języka wyrazów obcych, zastanawia się nad tem, czyby zamiast niemieckiego gruntu nie użyć pnia polskiej ziemi w formie, w jakiej występuje on w wyrazach poziom, naziom i nie zastąpić gruntu ziomem. Nie wchodząc w ocenę wyrazu, musimy stwierdzić, że podobne pomysły uważamy za zupełnie nierzeczowe. Pielenie niwy językowej tak zachwaszczonej, że na dziesiątki tysięcy oblicza się już wyrazy obce, rozpoczynać od wyrazów, wieki już żyjących w mowie, — to brak miary, no, i próżny trud. Cie-

1932, z. 1

poradnik: językowy

17

kawę jest, jakby taką radę przyjął chłop, co pazurami „grontu“ się swojego trzyma i nieraz po życie najbliższych sięga właśnie dla niego! Jest duża różnica między takim gruntem, a sztuką, o której niedawno pisano w Poradniku. Sztuka jest wyrazem, żyjącym w środowisku, do którego możnaby w ten czy w inny sposób przemówić, grunt — nie; tu praca zgóry jest skazana na niepowodzenie. Bardziej rzeczowe są propozycje p. Pragłowskiego co do dwu zawodowych poniekąd nazw; nie podoba mu się, że Poczta pisze na blankietach: na wypadek niedoręczalności paczki, — tłumacząc tak oczywiście niemiecki Gepäck. Nie wszystko według niego jest paczką, co się przesyła i dlatego wolałby to nazwać jakoś ogólniej, mianowicie zawartkiem, a równolegle z tem Verpackung — zawarciem. To jest już sprawą smaku; według nas, oba wyrazy są chybione, a główna, niepotrzebne. Idą tymczasem do Skarbonki. Napis na blankiecie w danym razie brzmiałby lepiej: w razie niemożności doręczenia przesyłki, (nikt tu chyba nie pomyśli, że niedoręczenie jest skutkiem np. bólu nogi listonosza); niedoręczalność jest zbyt uroczysta, zbyt urzędowa.

Zastrzegłszy się w ten sposób przeciw skrajnym metodom działania i nie inicjując ożywiania i rozpowszechniania takiej twórczości — dziedzina to raczej literatury pięknej, — Redakcja chętnie przyjmować będzie od Sz. Czytelników zarówno własne ich pomysły, jak i zręczniejsze twory, wyłowione z literatury i życia; pójdą one do „skarbonki" pod pieczę grona miłośników, skupionego przy naszem Towarzystwie, dbającego o to, by nie ginęło to wszystko bez śladu dla przyszłości: a nuż przy zmianie upodobań ogółu, te rzeczy się kiedy na co przydadzą?

Rz.

POKŁOSIE.

Stan. Pawłowski. Francja. Kraj i ludzie. Lwów — Warszawa, 1931. Str. 80.

Jest to pierwszy tomik bibljoteczki geograficzno-podróżniczej „Dookoła ziemi", wydawanej staraniem Zrzeszenia Polskich Nauczycieli Geografji, nakładem zaś spółki „Książnica-Atlas".

Pod względem treści książkę tę należy nazwać wzorowym okazem monografij tego rodzaju w zakresie popularnym. Mam przynajmniej wrażenie, że tak ją ocenią nawet specjaliści.

Do innego, niestety, dojść musimy wniosku, jeżeli zwrócimy uwagę na stronę piśmienniczą książeczki. Styl autora jest taki górny, wyszukany, że znacznie utrudnia zrozumienie nawet prostych rzeczy. Na str. 3: „rozczłonkowanie i rozbicie" kontynentu europejskiego „wzmaga

18

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 1

się w tym kierunku (t. j. ku południowemu zachodowi), objawiając się przedewszystkiem w coraz to liczniejszych i większych półwyspach i wyspach“. Na str. 4: „zatoka Liońska stwarza wraz z zatoką Gaskońską owo niebywałe(?) zwężenie lądu stałego, ów wspaniały istm itd.“ Na str. 24: „u stóp gór leżą znane i odwiedzane miejsca kąpielowe, oparte o sławne źródła mineralne i termy.“ Na str. 50: „Gdy uprawa pszenicy jest związana raczej z wielką własnością, to kultura wina z małą." Podobne przykłady można spotkać prawie na każdej stronicy tej uczonej książki.

Nie brak także wad językowych: w użyciu wyrazów, budowie wyrażeń i t. d. Ze szkodą dla poprawnej polszczyzny widoczny jest wpływ niemiecki. Składnia zdań (t. zw. szyk wyrazów) złożonych jest często niemiecka. Autor nieopatrznie hołduje modzie, szerzonej przez dzienniki. Nadużywa np. bez miary przyimka o; przykłady: klimat Atlantycki o temperaturach powietrza umiarkowanych, o małych różnicach między latem a zimą, o wiatrach zachodnich, o deszczach w każdej porze roku (36), albo: wybrzeża o morzu płytkiem (70). Z wytykanych często błędnych zwrotów i postaci wyrazów zapisuję: „(wzgórza) ponad 400 m“ (19); „w poszukiwaniu za pracą" (46). Do modnych, niby poprawniejszych od używanych dotychczas, należą: „rezerwy są obliczone na około 5 miljardów" (53); „z blisko 50 miljonów" (53); „za przeszło 100 miljonów fr.“ (74).

Wreszcie (w związku z artykułem w zeszycie 5-ym „Poradnika" z r. z.) zaznaczam chwiejne postaci obcych imion własnych: La Manche’u (str. 4) obok nieodmiennego gdzie indziej La Manche; zatoka Liońska (4) obok Lyon (27, 45, 63); półwysep Normański (19) i Normandzki (21); i postać mieszaną Nowym Yorkiem (73). Spostrzeżenia te potwierdzają moją uwagę ogólną o potrzebie ustalenia nomenklatury geograficznej, wypowiedzianą w przytoczonym wyżej artykule „Poradnika".

Janusz Meissner: Rekord. Warszawa. (Bez roku, zapewne 1931). Str. 173.

Zbiorek 8 opowiadań, napisanych z talentem, odznaczających się miłą formą, stylem lekkim, powabnym. Język (z terminami lotniczemi i wojskowemi) naogół poprawny.

Zauważyłem następujące usterki:

„...bluzy, którą używałem zwykle" (str. 83); „nie spodziewałem się odkryć klucz tajemnicy" (91, zam. „klucza"); „szybkość nie wystarczała dla uniesienia ciężaru" (102, zam ,,do“); „ocean, zamieszkały przez foki" (108, zam. „zamieszkany"); „przyglądano mu się nadal ciekawie

1932, z. 1.

PORADNIK JĘZYKOWY

19

(i 19, zam. „w dalszym ciągu" albo „dalej"); „usta silnie ukarminowane, oczy silnie podcienione" (121, zam, „mocno"); „aby można uważać go za pewny środek" (151, zam. „aby można było"). К Кról.

KWIATKI BEZ WONI.

Upodobali sobie piszący w ostatnich czasach przymiotnik czołowy. Zastępuje on im mnóstwo dobrych przymiotników, jak: naczelny, główny, pierwszy, najpierwszy, pierwszorzędny, przodujący, przedni, najprzedniejszy, najważniejszy i t. d., niewygodnych może dlatego, że trzeba czasem zastanowić się, gdzie którego użyć właściwie, do wyrażenia jakiego stosunku (np. przodownictwa), jakiej wartości (np. zalety), jakiego odcienia przymiotu i t. p. Wyraz czołowy jest dobry, ale w miejscu właściwem. Mówi się na kolei o wagonach czołowych, bo jest czoło pociągu; są w wojsku oddziały czołowe, bo jest czoło armji — i t. d. Teraz wszystko, co jest jako-tako wybitne, jest czołowe. I ot, mamy już w jednem z ogłoszeń: czołową zarodową oborę Radoryż. („Kurjer Warszawski" Nr. 273, 1931 г.).

Modnem stało się także szczególne upodobanie do lub (nawet tam, gdzie to psuje dobrą rytmikę zdania i sprowadza niemiły zbieg fonetyczny), a natomiast unikanie równie poczciwego albo. Dochodzi do tego, że wyrasta taki np. kwiatek: „Sprawa polega ňa tem: lub my pozwolimy siebie krytykować, lub zaczną oni sami nas krytykować" (z telegramów w Nr. 174 „Kurjera Warszawskiego", 1931 r.).

W związku zapewne z zaznaczonem umiłowaniem spójnika „lub" jest modny także przepis z niewiadomego źródła (trzymają go się nawet poważne wydawnictwa), że przed „lub" należy zawsze dawać przecinek, a nigdy przed „albo". Przepis nie jest oparty na żadnej zasadzie logicznej.

Dalej, tylekroć i w „Poradniku" zwalczane modne także nadużywanie przyimka poprzez (nawet do oznaczenia stosunku przyczynowego) np.

„...separacji, opłacanej bardzo wysoko po przez lata procesu", t. j. w ciągu lat procesu.

W powieści G. Olechowskiego p. t. „Wódz" czytamy (na str. 79): „przeraźliwie przedstawiło mu się życie Rosji po przez tego apostoła" — tego to już poprostu zrozumieć nie można.

Sprawiedliwość każe dodać, że miłośnicy owego po przez mają z niem sami kłopot, bo nie wiedzą, jaką zastosować pisownię: poprzez, czy po przez? K. Król.

20

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 1.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

1. „Czytelnikom Głosu Narodu“.

Głównym celem wiadomego artykułu był, jak widać, atak na wielce zasłużonego autora gramatyki. Doczepka niby naukowa dowodzi, że p. К., o którym wolimy nie udzielać szczegółowszych informacyj, słyszał, że ktoś gdzieś dzwoni, ale nic ponadto; zasłużonym więc hołdem dla niego będzie zapomnienie o jego artykule. Co do samej sprawy ym/em, to istnieją dwa punkty widzenia: 1) historyczny (ym) i 2) oparty na tradycji XIX wieku, chociaż istotnie dowolny (ym/em). Akademja wybrała właśnie ostatni.

Sprawa zeszła w ten sposób na grunt właściwie społeczny, i na tym gruncie powinna być rozważana; ze strony językowej wyczerpano już wszystkie argumenty za i przeciw. Baczyć się jeno powinno, by nie mieszać obu sposobów pisania, bo byłoby to świadectwem nie świadomego wyboru, lecz braku krytycyzmu.

1. Panom Józefowi Rączemu i A. Nowarze.

W sprawie omawianej rozprawki wpłynęły do Redakcji dwa bardzo do siebie zbliżone artykuły; już to samo uniemożliwia nam zamieszczenie jednego z nich. Zresztą, sprawa to dość złożona i nie chcielibyśmy okolicznościowo tylko jej poruszać; zajmiemy się nią osobno. Większy czy mniejszy rozmach w posługiwaniu się wyrazami obcemi jest kwestją gustu, czy sprawą upodobania, jeśli Panowie wolą; nie tyle używanie, ile nadużywanie, jest tu grzechem przeciw czystości; idzie o styl, nie

1. poprawność, no — i o wyczucie piszącego. Potępiają Panowie np. wyraz wulgarny w przytoczonym artykule i każą go zastąpić jednym z przymiotników: prostacki, gminny, pospolity. Ale zaprzeczyć się nie da, że w pierwszym z nich uwydatniono cechę nieokrzesania, drugi jest przeciwstawieniem dworskiego, eleganckiego, trzeci ma odcień szarzyzny, braku oryginalności; jeżeli żaden z tych odcieni w danej chwili nie odpowiadał wyczuciu autorki, albo nie chciała żadnego odcienia uwypuklić, to może właśnie dlatego sięgnęła po wyraz o znaczeniu ogarniającem, po wyraz obcy.

Nie usprawiedliwiałoby to, oczywiście, nikogo, kto zbyt hojnie posługiwałby się takiemi wyrazami, bo jeżeli odpowiedni polski wyraz istnieje i dobrze maluje rzecz, niedbalstwem bądź próżnością jest uciekanie się do obcych świecideł. Przesada wszędzie i zawsze jest niepożądana,

i to przesada w obu kierunkach\*): niewolnikami własnej mowy robić się też nie powinniśmy. Co bezwzględnie tępić potrzeba, piętnować, wy-

\*) Bynajmniej nie wiążemy tego z uwagami Panów.

PORADNIK JĘZYKOWY

21

1932, z. 1

szydząc bodaj te różne blagierskie, szumne, pozornie tylko mądre, fumisterje, allury, aparycje, regardy, rażę i tyle, tyle „ozdobnego" śmiecia, którego wzory mamy np. w kilku zeszytach Poradnika w artykulikach pod ogólnym tytułem „Wyprawa na obczyznę", (zob. zeszyt 8 roku ubiegłego). Rz.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

W dniu 31.XII.31 zmarł w pełni sił i energji ś. p. Stanisław Odrowąż - Wysocki, inżynier-elektryk, profesor Politechniki Warszawskiej. Kim był Zmarły na licznych polach wielostronnej swej działalności, napisano gdzie indziej. Tu należy podnieść to, czem się zasłużył technicznemu imiennictwu polskiemu.

Przystąpił do pracy w tej dziedzinie blisko przed ćwierćwiekiem, gdy gmach spolszczonego słownictwa był już poniekąd dźwignięty ręką niezapomnianego Kazimierza Obrębowicza i grona jego współpracowników.

Radykalizm językowy Obrębowicza odbił się jednak na wynikach pracy: dawka była zbyt silna, przesycono słownictwo nowotworami. Wywołało to reakcję, posypały się krytyki, dyskredytujące całość a pośrednio i dążenia ku oczyszczeniu języka. Bolał nad tem Obrębowicz, ale wzmagająca się choroba nie pozwoliła mu działać w obronie swego dzieła z poprzednią energją; nastąpiło czasowe omdlenie na tem polu. I wtedy to wystąpił ś. p. Wysocki, wprawdzie w dziedzinie słownictwa elektrotechniczego, ale pośrednio przysłużył się znakomicie i terminologji ogólno-technicznej. Skupił on rozproszonych współpracowników Obrębowicza, dobrał nowych i z niemniejszą energją, a z większym umiarem poprowadził rzecz dalej. Wybuchła wojna, ale ani na chwilę prace komisji Wysockiego nie uległy przerwie — i trwają w różnych przekształceniach osobowych do dzisiaj. Właśnie w dniu śmierci nieodżałowanego Profesora opuściła tłocznię korekta pierwszego zeszytu książki „Słownictwo Elektrotechniczne Polskie", praca, w której tak wiele zdziałał Zmarły. Pozatem już samodzielnie, ale w ścisłym kontakcie z Komisją Słowniczą, wydał ś. p. Wysocki naprzód dwa mniejsze zestawienia uchwalonych terminów, później obszerniejszy słownik sześciojęzyczny.

Imiennictwo techniczne polskie traci w Zmarłym niestrudzonego pracownika, gorącego miłośnika języka ojczystego.

Cześć Jego pamięci! J. Rz.

Z CZASOPISM.

Ostatnie zeszyty miesięczników „Język Polski" i „Polonista" zawierają następujące artykuły:

„J. P." zesz. 6-ty, 31 r.

Mickiewiczowskie gadanie, F. Bielaka,

Ex re „wypowiedników" i „spójek", M. Dłuskiej,

Z powodu nowych artykułów o polskich formacjach dziś i dzisiaj, J. Otrębskiego, T. Milewskiego i T. Lehra-Spławińskiego,

Z pobojowiska „błędów językowych", A. Passendorfera i K. Nitscha, W sprawie przekładu „Góry Czarodziejskiej", K. Czachowskiego.

22

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 1

Zeszyt zawiera ponadto wykaz magisterjów z języka polskiego w r. 1930/31 i zwykle rubryki (odpowiedzi oraz sprawy T. M. J. P.).

„Polonista" zesz. I i II, 32 r.

Opracowanie „Lalki" Prusa metodą szkoły pracy, D-ra Władysława Szyszkowskiego,

„Ogniem i mieczem" w trzydziestu godzinach lekcyjnych, Dr. Jadwigi Biernackiej,

Nauka wierszy w szkole powszechnej, Edmunda Chodaka,

Wypracowania polskie, D-ra Józefa Gołąbka,

Na marginesie artykułu p. J. Grodeckiego, Dr. F. Alterowej,

Język ojczysty w szkołach wiedeńskich, D-ra Juljusza Kijasa.

Pozatem sprawozdania i oceny oraz obfity dział informacyjno-literacki.

POWSTANIE I PIERWSZE DWA LATA DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO.

Towarzystwo nasze zrodziło się z pomysłu początkowo bardzo skromnego: śród grona osób powstała myśl, aby przyjść z pomocą zachwianemu finansowo „Poradnikowi Językowemu", jednać mu przedpłatników i przyjaciół. Dla skuteczniejszego działania postanowiono związać się w Koło lub Towarzystwo Przyjaciół „Poradnika Językowego". Oto zarodek, z którego drogą naturalną rozwinął się pomysł znacznie szerszy.

Wstępne zebranie organizacyjne odbyło się u prof. A. A. Kryńskiego dnia 27 paźdz. 1929. Wyłoniono na niem zarząd tymczasowy, do którego weszli p. p.: prof. A. A. Kryński, prof. К. Król, Cz. Rokicki, J. Rzewnicki, J. Szliferstein. Zarząd wybrał komisję statutową. Komisja w toku prac, uwzględniając narzucającą się potrzebę społeczną, zakreśliła ramy działalności Towarzystwa daleko szerzej, niż to wypływało z pierwotnego pomysłu. Zarząd, zatwierdziwszy statut, przedstawił go na zebraniu organizacyjnem, które zwołano na 15 grud. 1929. Zebranie przyjęło statut z małemi poprawkami, jeszcze nieco rozszerzając zadania Towarzystwa, nazwę zaś całkiem zmieniło. Zgodnie z szeroko zakreślonym statutem, uchwalono nadać Towarzystwu taką nazwę ogólniejszą, aby wyrażała pieczę o poprawność języka, jako cel główny. Tak powstało Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego w obecnej postaci i pod obecnem mianem.

Zebranie wybrało Zarząd w składzie: 5 osób dotychczasowego Zarządu oraz p. p. B. Wisznicki i M. Zaruski. Na pierwszem posiedzeniu Zarząd powołał na przewodniczącego prof. Kryńskiego, na zastępcę prof. Króla, na sekretarza p. Rokickiego, na skarbnika początkowo p. Wisznickiego, a następnie p. Szlifersteina, który nadto podjął się prac propagandowych na rzecz Towarzystwa i „Poradnika Językowego". Dnia 27 lutego 1930 Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę zatwierdził statut Towarzystwa.

Pod względem liczebnym rozwój Towarzystwa w omawianym okresie przedstawiał się jak następuje: liczba członków w ciągu r. 1930 doszła do 124, w ciągu 1931 przybyło 99, wykreślono 26, zmarło w ciągu dwu lat 5, zatem z końcem roku 1931 liczyło Towarzystwo 192 członków. Obecnie jest już przeszło 230. W tej liczbie znajdują się 4 organizacje: Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich, Związek Buchalterów-Bilansistów, Bank Zachodni i Związek Zawodowy Pracowników Bankowych.

1932, z. 1

PORADNIK JĘZYKOWY

23

W r. 1930 wpływy Towarzystwa wyniosły 542 zł. 15 gr., wydatki 362 zł. 01 gr., w r. 1931 — wpływy 538 zł. 86 gr., wydatki 525 zł. 07 gr. W danych za r, 1931 nie uwzględniamy wpływów z przedpłat na „Poradnik Językowy" i wydatków, związanych z przejęciem i propagandą pisma, gdyż te wyodrębniono w rachunek osobny.

Pierwszem wystąpieniem nazewnątrz Towarzystwa był odczyt publiczny prof. A. A. Kryńskiego, urządzony w 'sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa dnia 17 marca 1930 na temat: Dzisiejszy język polski i jego poprawność.

Od kwietnia r. 1930 Towarzystwo zaczęło urządzać zebrania referatowo-dyskusyjne, które się stały główną postacią uczestnictwa członków w działalności Towarzystwa. Zebrań takich w okresie sprawozdawczym odbyło się 13:

dnia 16.IV. 1930 z referatami prof. Kryńskiego i Cz. Rokickiego: O języku urzędowym,

„ 9.V. — z dyskusją nad poprawnością języka urzędowego,

„ 21.V. — z dalszą dyskusją nad poprawnością języka urzędowego,

„ 18.VI. — z referatem Cz. Rokickiego: Wyrazy złożone w języku polskim,

„ 15.1. 1931 z referatem prof. W. Doroszewskiego: O poprawności językowej,

„ 19.11. — z referatem J. Rzewnickiego: Poprawność języka a prasa,

„ 31.III. — z referatem K. Irzykowskiego: Istota błędu językowego,

„ 23.1 V. — z dalszym ciągiem dyskusji nad referatem K. Irzykowskiego,

„ 27.V. — z referatem prof. S. Dicksteina: Jan Śniadecki, jako stróż i krzewiciel poprawności języka,

„ 8.X. — z referatem J. Wieleżyńskiej : Społeczeństwo a twórczość językowa,

„ 19.XI. — z referatem W. Jurczyka: Szablony językowe,

„ 4.XII. —- z referatem J. Rzewnickiego: Wyrazy pochodzenia obcego,

„ 16.XII. — z referatem dr. Br. Wieczorkiewicza: Wyrazy obelżywe i nieprzyzwoite.

Liczba obecnych na zebraniach rosła ze wzrostem liczby członków oraz ze wzrostem zainteresowania działalnością Towarzystwa śród osób postronnych. Na zebrania bowiem referatowo-dyskusyjne, zasadniczo przeznaczone dla członków, zapraszaliśmy także gości. Obecność tedy na zebraniach rzeczonych w r. 1930 wahała się w granicach od 10 osób do 45, a w r. 1931 od 28 do 75. W tem goście stanowili zazwyczaj 10 — 20%.

Zebrania walne łączono, dla oszczędności czasu i trudu, z zebraniami referatowo-dyskusyjnemi. Zebrań takich w okresie sprawozdawczym odbyto 3:

16 kwiet. 1930 — zebranie walne dla formalnego wyboru Zarządu,

15 stycz. 1931 — zebranie walne nadzwyczajne, dla upoważnienia komisji języka urzędowego do ogłaszania wyników prac;

31 marca 1931 — zebranie walne doroczne, na którem Zarząd zdał sprawę z działalności w pierwszym roku.

W okresie sprawozdawczym Towarzystwo wyłoniło 3 komisje, powoływane zawsze na zebraniach dyskusyjnych i w wyniku dyskusji.

Dnia 9 maja r. 1930 utworzono komisję języka urzędowego i prawniczego, która pracuje nad oczyszczeniem z błędów i barbaryzmów tego zasobu językowego, który się zwykle spotyka w urzędowaniu i w tekstach prawnych.

Dnia 19 lutego r. 1931 wybrano komisję poprawności języka w prasie.

Dnia 18 paźdz. r. 1931 utworzono zawiązek komisji twórczości językowej,

1932, z. 1. PORADNIK JĘZYKOWY 24

która ma gromadzić materjały językowe z zakresu nowotworów, wyrazów zapomnianych, ludowych, nadających się do użytku powszechnego i t. p.

Komisja języka urzędowego, przerobiwszy obfity materjał, dostarczony przez prof, Kryńskiego, prof. Króla, Cz, Rokickiego, sędz. Wyrobka i d-ra Zweigbauma, przystąpiła do ogłaszania wyników prac drukiem. Niebawem ukaże się zeszyt I. Komisja, porozumiawszy się z Komisją Kodyfikacyjną Rz. P., przystąpiła do przeglądania pod względem językowym projektów opracowanych ustaw. Komisja wszczęła kroki, zmierzające do zainteresowania władz rządowych swemi pracami i do pozyskania poparcia rządowego w rozpowszechnianiu przygotowanych wykazów śród urzędników.

Komisja poprawności języka w prasie pracuje w porozumieniu ze Związkiem Syndykatów Dziennikarzy i z Towarzystwem Literatów i Dziennikarzy. Komisja postanowiła wydawać co pewien czas tabliczki do wywieszania w redakcjach z krótkiemi wykazami najpospolitszych błędów językowych, spotykanych w dziennikach.

Prace komisji twórczości językowej są dopiero w zawiązku.

Gdy zasłużony założyciel i długoletni redaktor „Poradnika Językowego" prof. R. Zawiliński wyraził gotowość odstąpienia swego miesięcznika Towarzystwu, Zarząd skwapliwie skorzystał z nadarzającej się sposobności. Umówiwszy szczegóły, Zarząd, imieniem i na rzecz Towarzystwa, przejął „Poradnik Językowy", aby go wydawać od stycznia 1932, jako pismo Towarzystwa. Do Redakcji „Poradnika" zaproszono prof. prof. W. Doroszewskiego, A. Kryńskiego i S. Szobera.

W niniejszym rzucie sprawozdawczym pominięto szczegóły, prace wewnętrzne, drobniejsze oraz działania, będące dopiero w stanie zaczątkowym.

(—) Adam Ant. Kryński, przewodniczący Tow. Popr. J. P.

(—) Cz. Rokicki, sekretarz Zarządu Tow. Popr. J. P.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika" *1903*, *1904*, *1906*, 1907, *19091 1916*, *1923*, *1923*, *1926*, *1927*, *1929*, *1930* i *1931* i odstępuje je po zł. *2*.— za komplet z wyjątkiem rocznika 1*923*, który kosztuje zł. *1*.*30*, oraz roczników *1929*, *1930* i *1931*, których cena wynosi zł. *3*.— za komplet. Luźne zeszyty z dawnych lat od *1901*-go do *1927*-go włącznie można nabywać po *30* groszy, od *1929*-go do *1931*-go włącznie po *30* groszy za zeszyt

Redakcja pisma prosi Czytelników o nadsyłanie artykułów, przyczynków i zapytań. Na zapytania będzie udzielała odpowiedzi bądź na łamach Poradnika, bądź na żądanie listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

TREŚĆ zesz. 1: Odezwa. Poprawność językowa, W. Doroszewskiego. Lekkomyślne strzały,
R. Zawilińskiego i J. Rzewnickiego. Zapytania i odpowiedzi. Roztrząsania. Głosy Czytelników. Pokłosie, K. Króla. Kwiatki bez woni, K. Króla. Odpowiedzi od Redakcji.
Wspomnienie pośmiertne. Z czasopism. Sprawozdanie z działalności T. P. J. P.

Wydawca: Redaktor odpowiedzialny :

Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego. **KAZIMIERZ KRÓL.**

Komitet redakcyjny: Witold Doroszewski, Adam Antoni Kryński, Stanisław Szober.
Redakcja i Administracja Poradnika: Warszawa, Tamka 44 m. 2.

Druk Galewski i Dau, Warszawa

PORADNIK

JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA

ORGAN

TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

ROCZNIK 1932

WARSZAWA

ODBITO W DRUKARNI GALEWSKI I DAU, WARSZAWA

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W ROCZNIKU 1932.

I. ARTYKUŁY:

III, ROZTRZĄSANIA: W. Ch., Stanisław Szober, Julja Wieleżyńska, Stanisław Westfal, K. Król, Zofja Derwiszówna,

Dr. Zwejgbaum, inż. Stadtmüller, J. Rzewnicki,

B. Ślaski, W. Doroszewski 28, 69, 89, 122, 140, 157

Poprawność językowa, Witold Doroszewski *......* 2

Lekkomyślne strzały, Roman Zawiliński i Jan Rzewnicki ... 7

Przekształcenia pewnych brzmień, wyrazów i zwrotów języka polskiego na podobieństwo innych, A. A. Kryński . . .25, 45, 61

Życie społeczne w zwierciadle zwrotów językowych, Stanisław Szober 48

Teorja językowa a praktyka nauczania, Witold Doroszewski . . 50

O nadużywaniu wyrazu specjany, Stanisław Szober .... 64

O wymawianiu wyrazów obcych, J. Rossowski ..... 66

Skazy na krysztale, A. S 68

Poprawność językowa zagranicą, Witold Doroszewski .... 77

Skąd się wzięły takie zwroty, jak jedno z rodziców, ona jest dobrym psychologiem, czyli o różnych odmianach form rodzaju w deklinacji imion polskich, Stanisław Szober 79

„Względnie", Stanisław Wyrobek 84

 O przyimku u i rzeczach ogólniejszych, Witold Doroszewski . . 86

Język naszego radja, J. Rossowski 92

Wyprawa na obczyznę, J. Rzewnicki 101

Wahania i sprzeczności ortograficzne, Stanisław Szober . . . 109

Krócej czy krociej i trochę „filozofji", Wid . . . . . 112

„Kąciki", K. Król i J. Rzewnicki 128

Łączne i rozdzielne pisanie wyrazów, Rz 130

O spadkobiercach, odbiorcach, poborcach i sprawach z nimi związanych 134

O przekładach dzieł obcych na język polski, I. Kryńska - Polakie-

wiczowa 136

„Się", Józef Rossowski 138

Eufemistyczne przekształcenia wyrazów i zwrotów, Stanisław Szober 155

Z powodu projektowanych zmian pisowni, W. D. . . . 167

II. WSPOMNIENIA POŚMIERTNE:

Stanisław Odrowąż-Wysocki, J. Rz 21

Adam Antoni Kryński, Witold Doroszewski ...... 149

Roman Zawiliński, Jan Rzewnicki 152

1. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI:

W. D., Rz„ Sz 10, 35, 54, 71, 94, 115, 141, 161

1. POKŁOSIE: K. Król, J. Mierzwa . . .17, 41, 59, 100, 129. 145, 170
2. NOWE KSIĄŻKI: Rz. (Materjały do polskiego słownika prawniczego,

B. Ślaskiego, Mów poprawnie, L. Szweda) . 104, 172

1. GŁOSY CZYTELNIKÓW 20, 105, 125
2. RÓŻNE 21, 42, 59, 75, 108, 146, 173
3. Z MIMOWOLNEJ HUMORYSTYKI JĘZYKOWEJ . . . 106, 175
4. SPROSTOWANIA 131, 147, 174
5. OD REDAKCJI 1, 43, 44, 60, 174
6. OD ADMINISTRACJI . . 22, 24, 44, 60, 75, 76, 107, 108, 132, 148, 176

SPIS WYRAZÓW I ZWROTÓW
OBJAŚNIONYCH W ROCZNIKU 1932.

(cyfry przy wyrazach oznaczają stronicę w roczniku)

a czy u w dopełniaczu 142, 145, 146 Amerykanów -— Amerykan 97 aptekarskie nazwy 160 autogiro 67

Bayer, Hegel — odmiana? 14 bezokolicznik jako dopełnienie 59 bezdomy — bezdomny 56 bezroboczy — bezrobotny 40 biernik po przeczeniu 11, 15, 18, 130 bober — bób 161

brakuje coś — brak czegoś 71, 146 bym — razem czy osobno? 57

Całkiem 116

cha cha cha — ha ha ha 164

chlubom lotnictwa 163

choć ... to ,.. 100

cholera — pochodzenie 34

chorąży —- liczba mnoga 95

cieszyć się na co 41, 43

co — coś, który — któryś 42, 100

co dnia 59, 146

co godzinę — co godzina 146

córka pisarza? oficera? itd. 141

czekać kogo — na kogo 119

czołowy 19

Dać rady czemu — radę 146 defenzywa — defensywa 93 dla — do 59, 96 do — ku 141 dopełnić co — czego 98 dorożka — dorożka 68 dostarczyć czego — co 96 druzgoce — druzgocze 167 drogerja — skład apteczny 106, 125

dwa i pół razy — raza 94 dwaj panowie — dwóch panów 95 dwoje dziewcząt — dwa dziewczęta 12, 69

Dydjowa (wieś) -— odmiana 141

Eskimosi — Eskimowie 37

Folwark — spolszczenie 127 frymarczyć — pochodzenie 95

Gąśl — pochodzenie 106

gmina wiejska Wólka — odmiana 74

graty — pochodzenie 33

grunt — ziemia 10, — ziom 16

Hebrajskie wyrazy w polszczyźnie 32 hinterland — spolszczenie 125, 140 Hochstapler — spolszczenie 142

Imacz — czy dobry wyraz? 166 Indus, induski 37 (za) interesem — (w) interesie 35 Italja — Włochy 93, 164

Jak mały — jaki mały 42 Janowie — Janostwo 73 jedno z rodziców 79 Jena — przymiotnik 55 jest mianowany — został mianowany 115

Kasa Chorych — czy poprawne? 144 Kasarnia — koszary 146 kaszleć — kasłać 56 „kąciki językowe" 128 krajać — kroić 73

Kraków, Lwów — celowniki 94

krople od kaszlu — na — przeciw 119

króciej — krócej 112

który — jaki 11

który na drugiem miejscu 93

Lasowy — leśny 122

leśniczy — liczba mnoga 95 ledwo — ledwie 71 leniwić się — lenić się 14 lista — list 166 loda — lody 40

Łączne i rozdzielne pisanie 131 łgą — łżą 144 łobuzy — łobuzi — 71 Łomna -— odmiana 141 łowić — łapać (ryby) 39

Manatki — dop. l. mn. 14 maras — pochodzenie 164 marazm — pochodzenie 164 masę ludzi 57 metrykalny — metryczny 72 mężczyzna — polszczyzna — dlaczego? 110

mieszkać na ulicy — przy ul. 119 mieszkać za numerem — pod n. 119 miło — mile 71

ministerstwo — ministerjum 143 mórg — morga 10

Nadal — dalej 18

nadawali się na... — do... 72 nadzieja na co 59 napędzić kogo — wypędzić 146 naskutek prośby 72 nauczycielowie — nauczyciele 40 na wynos — po polsku? 106, 125 nawzajem — wzajemnie 116 nazwiska córek i żon 105, 144 nazwiska rosyjskie 59, 67, 92 nic — niczego (nie posiada) 99 niedorozwinięty, niedowartościowy 163

nienawidzić — nienawidzieć 161 nie z imiesłowami 95, 131 niewiaście — niewieście 97

O (przyimek) 41

oboje rodzeństwo — rodzeństwa 12, 28

obznajmić —- obznajomić 161 oczu — oczów — ócz 163

odczekać 59 odmawiać w czem 59 (w) odpowiedzi na list 54 odradzać co — czego 99 Ostrogscy książęta 144 oszczędzać co — czego 122 owada — owadu 145 oznajmujący tryb 71

Pani doktór 30, 70, 73, 79, 91, 116 perfum — perfuma 15 pewnem jest 42 pęcak — pęczak 37 planeta ten — ta 119 plik — plika 13 podeszew — podeszwa 121 poganin — dopełn. l. mn. 97 pokrytym być — 130 położyć na co -— na czem 141 poprzez 19, 42, 100 (w) posiadaniu listu 54 poste-restante po polsku? 106 (w) powołaniu się na 54 powyższy, powyżej 127 pożyczyć od kogo — u kogo 118 pół kila — pół kilo 113 prawniczy — prawny 122 (w) Prusiech — Prusach 72 j przecinki przed i, lub, albo, ale, lecz 121

przeciwgruźliczy — przeciwgruźliczny 54

przedsiębiorca — spadkobierca — poborca 118, 134 przenoszenie wyrazów 35 przesiadka czy poprawne? 120 przeźrocze — przezrocze 12 przyjść do siebie, przyjść do tego 162

przynajmniej — co najmniej 39 przysłowie — dopełn. l. mn. 14

Rady dać czemu — radę 146

radca a uchodźca — dlaczego? 111

radjosprzęt 93

rehabilitacja z zarzutów 74

robota — praca 57, 142

rodzaj gatunkowy 79, 116

rok — celownik 94

rolniczy — rolny 122

rozbudowa 121

rozewrzej — rozewrzyj 47, 72 różniczkować — różnicować 35 rzeczpospolita — odmiana 57

Samemu robić 13 się — miejsce w zdaniu 139 silnie — mocno 19 skład apteczny — drogerja 106, 125 służba dla idei 171 smalec — szmalec 37 spaźniać się — spóźniać się 13, 71 specjalny — nadużywanie 65 śpiew — śpiew 68 szanowny — wielmożny 142 szczegółowszy — bardziej szczegółowy 38

szemat — schemat 66 szereg ludzi stał — stało 57 szerść — sierść 36 szlaz — ślaz 97 szlę — ślę 109 szluz — śluz 97 szpiegówka 143 szpitalniany — szpitalny 96 Sztokholm — Stokholm 66 szterling funt 66 sztora — stora 166 szukać za czem 63 szyzma — schizma 66 ślamazarny 34, 97 śledzić za czem 59, 63

Te pięć listów — tych p. 1. 56 temu podobne rzeczy 59 tłomaczyć — tłumaczyć 118 trzechletni — trzyletni 95 tusza (w zn, kadłub zwierzęcy) 106, 125

tytuły zawodowe kobiet 30, 36, 70, 73, 79, 91, 116, 143

Udany — udały 162

ukłony dla kogo — komu 98 umbra — ciemnik — abażur 145 umówiony — umowny 120 uodparniać — uodporniać 71 u telefonu 86, 124 (w) uzupełnieniu listu 54, 99

Wąski 59

wątpić w co — o czem 62 weksla — wekslu 142

wężej — węziej 13 widownia — widzownia 55 wielmożny — szanowny 142 wielopary — wieloparowy 118 wisznia — wiśnia 68 wóz — wagon 42 wpaść w wodę — do wody 143 wrażliwy a obraźliwy? 109 wredny 39

wskazane (jest to) 59 w tysiącu egzemplarzy — w stu egzemplarzach 167 wulgarny 20

wyastrzać — wyostrzać 71 wykańczać — wvkończać 71 wykonywuję — nuję — nywam 38, 42, 89 wymogi 121

wyprażniać — wypróżniać 71 wysep — wysp 166 względnie 80

y i a w mianowniku l. mn. 119 ym — em w narzędniku 20

Zabronił grać co — czego 11 zachorzenia — schorzenia 119 zagabnąć 161

zakraj — hinterland 125, 140 (w) załączeniu 54 zamieszkały — kanу 18 zamku — zamka 146 zastępywać — pować 68 zatyle — hinterland 140 zawartek — paczka 17 za wyjątkiem — z wyjątkiem 93 zesumować — zsumować 99 zgóry — z góry 116 z ledwością 37 znaczy — a więc 59 zniknął — znikł 40 z przed kilku laty — lat 59 zwężyć — zwęzić 13 zwycięzca — zwyciężca 111

Ż (pisane) kropkować czy przekreślać?

122

żerdź — pochodzenie 33